Nr. 12. Olsztyn, 10 lutego 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

W parlamencie niemieckim były w zaprzeszłą środę ciekawe rozprawy względem gospodarstw chłopskich. Kilku posłów konserwatywnych stawiło wniosek, ażeby wydać prawo, na mocy którego by się dało tworzyć chłopskie majoraty czyli gospodarstwa małe, których sprzedać nie można. Majoraty mają dziś wielcy panowie i nieraz się słyszy, że choć te majoraty są bardzo obdłużone, to jednak wierzyciele sprzedać ich nie mogą. Ci konserwatyści chcą tedy, ażeby i chłopi mogli gospodarstwa na majoraty przemienić, a chcą w tym celu, ponieważ potrzeba koniecznie starać się o wytworzenie stałego, dzielnego stanu chłopskiego. Między posłami — prócz wolnomyślnych i socyalistów — wszyscy byli za tém, ale mówili, że to prawo bardzo ważne i dla tego należy się nad niem gruntownie naradzić. Wybrano tedy 21 posłów, znających się na tych rzeczach i ta komisya będzie radziła, jakby najlepiéj prawo o chłopskich majoratach szykować.

Niemcy. Cesarstwo niemieckie zaciąga pożyczkę w ilości 160 milionów marek, królestwo pruskie zaś 180 milionów marek. Na te sumy zostaną wydane papiery państwowe po 200, 500, 1000, 2000 i 5000 m.

— W Berlinie skazał sąd niejakiego Wetzla na śmierć za zamordowanie i obrabowanie pewnego kupca. Prokurator powiedział, że jedną z pobudek tego morderstwa i dzikości był brak wiary i moralności. Morderca ma lat 23, więc to już wychowaniec szkół Falkowskich. Teraz nawet prokuratorzy domagają się, aby dzieci religijnie wychowywane były.

— Kanclerz Kapriwi wydał ucztę dla posłów parlamentu, na którą też cesarz przybył. Z Polaków byli na téj uczcie książę Radziwiłł i Cegielski.

Rzym. Wyniesienie księdza kardynała Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, na prefekta kongregacyi do rozszerzania wiary katolickiéj, sprawiło w całym świecie wielkie wrażenie. Jest to po papieżu najwyższa godność w Kościele katolickim, a nieprzyjaciele naszego Kościoła nazywają tego prefekta „czerwonym papieżem“, tak jak Ojca św. nazywają „białym“, a jenerała Jezuitów „czarnym“ papieżem. Dostojnik ten ma wielkie w kościele znaczenie: sam mianuje arcybiskupów i biskupów tytularnych i załatwia wszelkie sprawy dotyczące krzewienia wiary św. i misyi apostolskich. W Niemczech zamianowanie to sprawiło niezadowolenie, bo kardynał Ledóchowski jako arcybiskup poznański więziony w Ostrowie, następnie wydalony z granic państwa niemieckiego, był Niemcom solą w oku, a teraz rząd pruski w wielu sprawach kościelnych, zwłaszcza na swych koloniach zamorskich, będzie się musiał stykać często z ks. kardynałem Ledóchowskim i od woli jego być zależnym. Ztąd dąsy i małe gniewy. — Stan zdrowia Ojca św. podobno znów się pogorszył, lecz nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Na wszelki wypadek przecież prezes ministrów włoskich Rudini wydał już rozporządzenie, aby w razie nagłéj śmierci papieża zabezpieczyć zupełną swobodę Watykanu przy wyborze jego następcy. W tym celu gromadzi rząd liczne wojsko do Rzymu, a komendantom Neapolu, Florencyi i Liworna nakazał, aby na pierwszy znak dany telegrafem przesłali natychmiast silne oddziały wojska do Rzymu.

W Afryce utworzył się za zachętą i pod patronatem kardynała Lawiżeri rycerski zakon tak zwany „Braci Saharyjskich“, który ma na celu zniesienie handlu niewolnikami i wytępienie rozbójniczych Arabów. Do zakonu tego wstąpiło dużo Francuzów, Hiszpanów, Belgijczyków, Włochów, Niemców, Węgrów, a także jest podobno kilku Polaków. W ubiegłym miesiącu stoczyli Bracia pierwszą bitwę z Arabami, handlującymi niewolnikami. Walka z Arabami nie jest wcale łatwą i to z téj przyczyny, że mało kiedy staną oko w oko przeciwnikowi, ale chowają się po lasach i górach i ztamtąd wysyłają podjazdy i czynią wycieczki z nienacka. W okolicy Bidulgerid znajdowała się taka banda Arabów, która handlowała niewolnikami, czyniąc przytém spustoszenia. O tém dowiedzieli się Bracia saharyjscy, znajdujący się w Biskrze, i postanowili odszukać i znieść bandę arabską. Najpierw wysłuchano nabożnie Mszy św., przyczém Kardynał w Biskrze udzielił błogosławieństwa Braciom, którzy następnie wyruszyli w drogę pod wodzą Brata Jana. Droga była daleka i niezbyt łatwa, przebyto ją jednak dosyć szczęśliwie. Bracia wiedząc już napewno, gdzie Arabowie się znajdują, chcieli na nich napaść całkiem niespodzianie i w tym celu skryli się do gęstego lasu, oczekując nocy. Z Arabami jednak nie taka łatwa sprawa, czuwają oni zawsze, czy we dnie, czy w nocy. I wtedy porozstawiali gęste straże, tak, że ich podejść niespodzianie nie było można. Bracia podszedłszy rabusiów na odległość strzału karabinowego, dali do nich ognia jednocześnie. Trupem padło na stronie Arabów 30 ludzi, pomiędzy którymi byli także — niestety i niewolnicy. Arabowie dali teraz także ognia do Braci. Strzały padały gęsto. Arabowie bronili się zacięcie, a zrobili sobie jeszcze tę dogodność, że wysunęli niewolników swych naprzód i utworzyli z nich prawdziwy wał ochronny, z po za którego strzelali do Braci. Dzielni Bracia nie ulękli się jednak, ale coraz śmieléj nastawali na Arabów. Ci widząc, że nie ma dla nich innego ratunku, jak tylko ucieczka, wyrżnęli najpierw 120 niewolników, a następnie uciekli w głąb pustyni, zabierając ze sobą tyle rannych ile mogli. Noc była ciemna, dla tego zwycięzcy Bracia nie mogli ścigać rabusiów, ale musieli odczekać dnia. Na placu walki padło trupem

Po stronie Arabów 43 ludzi. Po stronie Braci zabity został Brat Bogumił Weber, rodem z Norymbergii, a nadto odniosło 13 Braci lekkie rany.

Po odniesionym zwycięztwie powrócili Bracia do Biskru. Kardynał wyszedł naprzeciwko nich z krzyżem w ręku, a następnie odprawił dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwie zakończonéj wyprawy. Niewolnikom, których odbito Arabom, pozostawiono do woli: albo pozostać w Biskrze, lub też powrócić w strony rodzinne. Chciano ich nawet najpierw posłać do Rzymu do Ojca św. i przedstawić jako pierwszych wydartych z niewoli przez zakon Braci saharyjskich. Zaniechano tego jednak dla braku pieniędzy.

Dla złodziei.

W Berlinie zrobiono wystawę złodziejskich narzędzi. Taki złodziéj, którvby się chciał dobyć do żelaznéj szafy, musi być nietylko bardzo silnym, nietylko być zgrabnym, ale nadto mieć kapitalik, bo fabrykacya wszystkich przyborów musi być i bardzo delikatna i sztuczna. Dawniéj wystarczały świder i delikatna piłeczka; dla dzisiejszych szaf to już nie wystarczy. Dziś złodziéj potrzebuje mało instrumentów, ale dobrych.

Najważniejszy instrument złodziejski jest dziś łamacz (Brechstange), który atoli bardzo sztucznie jest sporządzony. Na jednym jego końcu można przytwierdzić młotek, na drugim cały szereg innych narzędzi. Jeżeli się chce wyważać drzwi, to do owego łamacza przytwierdza się śpiczaste zakrzywione żelazo, które łatwo podnosi. Jeżeli nie wystarczy żelazo, to przyśrubowuje się do łamacza rodzaj pazura, który każde drzwi wyważy.

Jeżeli się chce poodrywać narożniki szafy, to się używa osobnego rodzaju obcęgów. Jest téż sposób na zagięcie całych ścian do wnętrza.

Tyle dla złodziei.

Ale i ślósarze mogą się na téj wystawie wiele nauczyć.

Robią teraz nowe szafy „z jednego kawała żelaza.“ Przeciwko świderkom używają tak twardéj stali, że żadne wiercenie na nic się nie zda; że zaś twarda stal pryska, więc spajają takową z miękkim żelazem, która nie boi się młotka.

Ale od czegóż złodziéj? Jest sposób na sposób. Porządny złodziéj ma zawsze przy sobie lampkę do topienia żelaza. Za pomocą téj lampki może w 10 do 20 minut w zwyczajnych żelaznych płytach taką zrobić dziurę, że nie tylko rękę włoży, ale i sam przez tę dziurę przelezie. Do twardszych szaf potrzebaby mu było godziny czasu.

Teraz znów dla ślósarzy.

Najnowszy wymysł, to sygnały elektryczne, które z wnętrza szafy za pomocą delikatnych nitek telegrafują na zewnątrz jak tylko złodziéj szafy się boleśniéj dotknie. Niech tylko młotkiem puknie, albo łamaczem, albo i obok szafy mocniéj stuknie w podłogę, albo niech się drucik przerwie, to zaraz dzwonek daje stróżom znać, że przy skarbach znajduje się gość nieproszony. Na to jeszcze złodzieje sposobu nie mają, bo sami technicy, którzy te aparata wymyślili, nie mogą powstrzymać dzwonienia jak tylko do aparatu zanadto się zbliżą z jakim niespokojnym narzędziem.

Górą elektryczność!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Wtorkowy targ na bydło i konie nie był bardzo ożywiony. Inwentarza nie spędzono za wiele, a i kupujących nie było tyle co na dawniejszych targach. Tłuste świnie stały wysoko w cenie i płacono przecięciowo 42 do 45 marek za centnar żywéj wagi; chude świnie i prosiaki płacono średnio. Bydło płacono po 22 do 25 marek za centnar; konie płacono téż dobrze.

— Z sądu przysięgłych. W poniedziałek stawał czeladnik siodlarski Teodor Olk z Schwirgstein przed kratkami sądu przysięgłych. Skazano go

KTÓRA?

Jeszcze owczarz Wałecki nie ochłonął z pierwszego żalu po śmierci żony, a już go ludziska zaczęli swatać.

Jedni raili mu młode wdowy, drudzy dziewki, a każdy jakby kupiec, wychwalał swój towar.

Piórkowska zaś, skoro tylko Wałecka zamknęła oczy, zaraz postanowiła sobie jedną z córek wydać za owdowiałego owczarza. A że baba była sprytna, więc też mądrze wzięła się do rzeczy.

I tak: płakał Wałecki po stracie dobréj i kochającéj go żony, płakała i Piórkowska razem z nim, wysławiając cnoty nieboszczki:

— Oj, że nie znajdziecie drugiéj takiéj, to nie znajdziecie! — mówiła ocierając łzy fartuchem.

Dwuletnią Józinkę zabrała do siebie na czas pogrzebu; a jak owczarz przyszedł po dziecko, to mu się Piórkowska dość naopowiadać nie mogła, jak to jéj dziewczyny pokochały sierotkę i na wyścigi leciały, gdy mała poprosiła o co.

Już to trzeba przyznać, że Piórkowska nie żałowała trudów, byle tylko swoje zamysły spełnić.

Nieraz, mój Boże, słońce jak ogień dopiekało, a ona idąc w pole po kartofle, nadłożyła kawał drogi, aby porozmawiać z Wałeckim, który pasł owce na polu.

A jeżeli w niedzielę deszcz padał i Wałecki, zamknąwszy owce w owczarni, szedł do domu koło chałupy Piórkowskich, to baba wypadała na drogę i dalejże go zapraszać do siebie.

— Toć nikt was w domu nie czeka... sami jesteście jak ten kołek w płocie... No wstąpcie na chwilę pogadać z moim starym!

Piórkowski nie wiele był mówiący; ale co kobiecie to latał język jak na kołowrocie. O każdym umiała coś powiedzieć, ale najwięcej, co prawda, o dzewkach, z którcmi swatali Wałeckiego.

— Hanka — mówiła — niby to dobra dziewczyna, ale ma krzywe golenie i gębę długą jak za pozwoleniem półtorak. Kaśka znowu niczego z twarzy, ale taka zła i kłótliwa, że dla djabła na żonę byłaby w sam raz. A co już Franka, to nie ma o czém mówić; kuc tłusty, niemrawy, że słowa od niej wydobyć nie można, a jak co powie, to do niczego niepodobne.

Wałecki nie spieszył się z żeniaczką. Domem rządziła mu siestra, do roboty chodziła dziewka, zatém mógł powoli rozglądać się po wsi i okolicy. A że oprócz cnót i urody wymagał jeszcze sporo grosza, więc tém trudniéj było mu znaleźć to, czego szukał.

Starsza Piórkoszczanka, Tekla, dosyć mu się podobała. Wesoła, robotna, o twarzy świeżéj jak krew z mlekiem, no i nie uboga, i kto wie, czyby się nie był do niéj zwrócił, gdyby nie drobne zdarzenie, co go odstręczyło od dziewki.

Jednego razu siedząc przed domem i patrząc na dziecko bawiące się w piasku, Wałecki smutno się zadumał.

— Biednaś ty, sieroto moja! — szepnął i łzy spłynęły mu po twarzy.

I stanęła mu przed oczami jak żywa nieboszczka żona. Rok temu uwijała się nieboga po domu, wszędzie jéj było pełno, wszystkiemu dała radę; a dzisiaj śpi w mogile, a on i dziecko osamotnione

Wtém usłyszał krzyk straszny. Zrywa się i biegnie w stronę, zkąd hałas powstał; lecz zaledwie doszedł do rogu chałupy Piórkowskich, zatrzymał się, nie wierząc własnym oczom.

Toć to tylko Piórkowska kłóci się z sąsiadką, a córki dopomagają matce w wymyślaniu Walkowéj. Owa ładna Tekla rozpuściła język jak dziadowski bicz i używa słów tak nieprzyzwoitych, że on chłop, czer-

na 8 miesięcy więzienia, w co mu wrachowano dwa miesiące, które w śledztwie przesiedział.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 14 lutego po południu o 4-téj w zwykłym lokalu.

— W Spręcowie pokąsał pies mający oznaki wścieklizny, inne psy. Nadto w Pistkach pokazał się pies mający oznaki wścieklizny i dla tego w tych miejscowościach mają być wiązane psy przez trzy miesiące, to jest do 6 maja r. b.

* **Butryny.** W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się zwyczajne zebranie tutejszego katolickiego Towarzystwa ludowego. Zebranie zagaił p. prezes, poczém nastąpił odczyt „Różaniec ocaleniem od śmierci“ i „O życiu ludzkim“, odczytał M. Wesołek z Małego Przykopu. Reszta czasu zeszła na opowiadaniu ciekawych historyi tyczących Wiary św. i Kościoła. — Następne zebranie odbędzie się w niedzielę zapustną, dnia 28 lutego po południu o 3-ciéj w domu gospodarza p. Hinzmann.

* **Zyberk.** Posiedziciel V. Tietz z Polkeim chciał w biegu będącą młockarnią nasmarować, przyczém dostał się w koła prawą ręką, które mu ją urwały aż do ramienia. Odwieziono go do lazaretu w Zyborku, gdzie mu musiano rękę odjąć. T. był już blizkim śmierci z powodu wielkiego upływu krwi.

* **Z lidzperskiego** Mieszkaniec Lindenblatt w Roggenhausen spadł dnia 27 zeszłego miesiąca tak nieszczęśliwie z drzewa, że wkrótce potém zmarł. — Dnia 29 zeszłego miesiąca wpadł 3 i pół letni synek posiedziciela Frank w Rosengart w stojącą w sieni wannę i utonął.

* **Olsztynek.** Robotnik Kitsch z Heinrichsdorf, którego postrzelił gospodarz, o czém już pisaliśmy, zmarł w lazarecie ostrudzkim. Kilka dni przed śmiercią musiano mu ramię odjąć.

* **Biskupie.** W zaprzeszły poniedziałek rano zawiadowca młyna parowego Hohmanna zajęty był ostrzeniem kamienia, gdy wtém napadły go kurcze. Nieszczęśliwy upadł na lampę, która eksplodowała i poparzyła go bardzo na twarzy i piersiach.

* **Koronowo.** Fornale Born i Budak z Byszewa jechali przed kilku dniami po drzewo do boru. Na dworze pokłócili się, przyczem Born wyciągnął z woza kłonicę i uderzył nią swego przeciwnika w głowę. Budak umarł z powodu tego jeszcze na drodze; pozostawił po sobie wdowę i 4 drobnych dzieci. Born został przyaresztowany i odstawiony do tutejszego więzienia.

* **Inowrocław.** Przed tutejszą izbą karną stawał przed kilku dniami robotnik Antoni Bomrowski. Żył razem przez dłuższy czas z dziewczyną. Pewnego wieczora pokłócili się o jakąś drobną rzecz, przyczem Bomrowski wpadł w taki gniew, że pochwycił nóż i rzucił się z nim na dziewczynę. Dziewczyna padła na ziemię bez przytomności. B. wybił jej oko. Izba karna skazała go na 5 lat i 3 miesiące cuchthauzu i utratę obywatelskich praw honorowych przez 5 lat.

* **Dobra** odpowiedź. Jest dużo takich ludzi, którzy ukończywszy nauki uważają się za bardzo mądrych i nawet nie wierzą w Pana Boga. Jeden z takich panów, urzędnik wysoki, będąc w towarzystwie księdza, zaczął się chwalić ze swego niedowiarstwa i rzekł: Wiesz co, księże proboszczu, że ja się nie spowiadam, bo się nie mam z czego spowiadać. Gdy mu pobożny kapłan zaczął wykładać potrzebę spowiedzi, odrzekł, że go to wcale nie przekonuje. Wtedy rzekł mu ksiądz: Ja znam tylko dwie klasy ludzi, którzy nie potrzebują spowiedzi, bo nie grzeszą, a mianowicie, dzieci: które jeszcze nie mają pojęcia grzechu, i waryatów, którzy rozum utracili.

* **Szlachetne** dziecko. Młody chłopiec, który niedawno przyjął pierwszą komunią św., chciał iść w niedzielę na Mszą św., lecz ojciec jego nie bardzo pobożny, sprzeciwił się temu, mówiąc, że jeżeli chce jeść, to musi pracować i tylko wtenczas może iść do kościoła, gdy zarobi to, co codziennie zjada. Wtedy biedny chłopiec poszedł po dwa szóstaki, które dostał na nowy rok od wuja, a oddając je ojcu, rzekł: Oto mój dzienny zarobek, pozwól mi ojcze pójść teraz do kościoła.

* **W Kamerunie** (w Afryce) istnieją duże szkoły, założone przez Niemców. Według sprawozdania tamtejszego nauczyciela Betza robią dzieci murzyńskie dobre postępy w naukach. Naturalnie wykład odbywa się w języku ojczystym dzieci. Mimo to skarży się nauczyciel, że na najniższych stopniach nauka idzie tępo, ponieważ dzieci rozumieją tylko swój sposób mówienia, a trudno nauczycielowi go sobie od razu przyswoić. — Jak widzimy, dzieciom kameruńskim dzieje się lepiéj, aniżeli naszym dzieciom polskim. Tam nauczyciel uczy się pilnie ich języka, by mógł ich nauczyć nieco po niemiecku. U nas nie wolno nauczycielom porozumiewać się z dziećmi w języku ojczystym i polecono naukę wbijać im w głowę za pomocą metody pamięciowej, tak jak się tresuje papugi.

* **Lud** w Armenii wierzy, iż w pokoju chorego przebywają zawsze aniołowie, którzy, gdy chory umiera, zabierają jego duszę i niosą do nieba. Każdy, odwiedzający chorego, musi, wszedłszy do jego pokoju, wydobyć kilka tonów z bałałajki, instrumentu muzycznego, stojącego przy łóżku, a to dla rozrywki aniołów. Pokój winien być przybrany kosztownemi materyami, kobiercami, szalami, gdyż aniołowie są przez pobyt w niebie nieco rozpieszczeni i wymagający. Trzeba im także poda-

---

wieni się po same uszy.

Michalina Walkówna nadbiegła też natenczas z pola i nie zdążywszy położyć grabi, ujęła matkę za rękę, nalegając na nią wzruszonym głosem:

— Uspokójcie się matulu, i chodźcie do domu, bo to wstyd robić z siebie dziwowisko o marnego prosiaka.

Tekla sina z gniewu zawołała:

— Patrzcie ją, jaka guwernantka! Sama głupia jak stołowe nogi, a starszych rozumu uczy...

Michalina spojrzała przez ramię na Teklę i ze śmiechem choć nie bez gniewu, odpowiedziała:

— Tobie się pewnie zdaje, że to dzisiaj Wielki Piątek, więc tak trajkoczesz na pasyę.

Ludzie w śmiech, a Tekla grożąc pięściami krzyknęła:

— Gdybym się nie bała Boga, tobym ci gnaty połamała ty kukurydzo rozparzona!

— Szkoda, żeś taka bogobojna, bo tanim kosztem a nawet darmo byłabyś się ładnie zabawiła — rzekła wolno Michalina. Wiesz co? — dodała — radzę ci zatknąć komin, aby twoja dusza nie uciekła na miotle do domu.

Wszyscy, co słuchali téj kłótni, znowu się roześmiali, a Pawełek tarzając się po ziemi zaczął wołać:

— Laboga! laboga! Tekla! daruj życie Michalinie, a lepiéj chodź i dobij mnie, bo z twojéj przyczyny pewnie mnie kolki zamęczą.

Dziewczyna obejrzała się. Zobaczywszy zaś zdaleka Waleckiego, zawstydzona spuściła oczy ku ziemi.

— Dobrze ci się śmiać — rzekła niby do Pawełka, ale człowiek nie święty i musi się rozgniewać, kiedy go na wszystkie strony szarpią... Wczoraj wpadł kogut Walkowéj do naszéj izby i byłby wszystkie szyby potłukł, a dzisiaj nie mogliśmy odpędzić prosiaka nawet kijem od cebrzyka postawionego z pomyjami dla krowy.

Pawełek nie namyślając się odpowiedział:

— Na moją odpowiedzialność namów krowę, żeby podała skargę do sądu, a przekonasz się, że za naruszenie cudzéj własności skażą prosiaka na kozę. Co się zaś tyczy koguta, to mu przebacz, gdyż mnie się widzi, że on się zakochał w tobie i pewnie chciał ci się oświadczyć.

Biedna Tekla do reszty zgłupiała i nie wie, czy Pawełka huknąć w kark, czy też zapłacić kpinami za kpiny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wać od czasu do czasu posiłek. Aniołowie nie potrzebują wprawdzie ziemskich rozkoszy, ale należy im okazać dobrą wolę. Armeńczycy obnoszą tedy po pokoju talerze z cukrem, ciastkami i owocami, składają w każdym rogu głęboki ukłon, a następnie sami zjadają słodycze.

Piekło za świętokradzkie spowiedzi.

Uczony Arcybiskup florencki św. Antonin, opowiada w pismach swoich o strasznem zdarzeniu, które zaszło w połowie 15-go wieku i przeraziło całe Włochy:

„Pewien młodzieniec z bardzo dobréj rodziny, który w 16 czy 17-tym roku życia zatail pewien grzech śmiertelny na spowiedzi i pomimo tego przyjął Komunię św., odkładał od tygodnia do tygodnia, od miesiąca do miesiąca wyznanie tego świętokradzkiego czynu i z nikczemnéj bojaźni od rawiał dalej spowiedzi i przystępował do Sakramentów św. Dręczony wyrzutami sumienia starał się je uspokoić w ten sposób, że zadał sobie sam najostrzejszą pokutę, tak, iż uważano go prawie za Świętego. Ale nie poprzestał na tém i wstąpił do klasztoru. „Tu przynajmniéj — myślał sobie, — wyznam wszystko i odpokutuję za okropne grzechy moje.“ Ale na nieszczęście przełożeni jego, którzy go znali z nazwiska, przyjęli go jako Świętego — a fałszywy wstyd przemógł i tym razem. Odłożył znów wyznanie swych grzechów na później i w tym smutnym stanie upłynął mu rok jeden, potém drugi i trzeci. Nareszcie zachorował śmiertelnie i zamierzał wyznać już wszystko tym razem.

„Nim umrę — myślał sobie — odprawię spowiedź z całego życia.“ Lecz miłość własna i wstyd fałszywy przemogły znów nad skruchą; wyznanie grzechów było tak niejasne, że spowiednik nie mógł się domyśleć, o co właściwie chodzi. I on sam nie był z tego zadowolony i zamierzał wyspowiadać się lepiéj na drugi dzień; lecz nagle nieszczęsny ten człowiek utracił przytomność i zeszedł ze świata w tym stanie.

W klasztorze, gdzie się tego wcale nie domyślano, mówili zakonnicy do siebie: „Jeżeli ten nie jest w niebie, to chyba żaden z nas tam się nie dostanie.“

O ciało jego pocierano krzyżki, różańce, medaliki itd. — Zwłoki jego zaniesiono z wielką czcią do kościoła klasztornego i zostawiono na chórze do drugiego dnia, w którym miał się odbyć pogrzeb.

Na krótki czas przed rozpoczęciem nabożeństwa żałobnego, zobaczył jeden z braci, który przyszedł dzwonić, zmarłego obok siebie przed ołtarzem, otoczonego ognistemi łańcuchami — a cała postać jego zdawała się gorzeć w ogniu. Przestraszony brat upadł na kolana, z oczami zwróconemi na te okropne zjawisko.

W tém potępieniec ten przemówił do niego:

— Nie módlcie się za mnie, gdyż jestem w piekle i pozostanę w niem na wieki!

I opowiedział nieszczęsną historyą o zatajeniu grzechu śmiertelnego, o wstydzie fałszywym i tylokrotnem świętokradztwie; poczém zniknął, pozostawiwszy w kościele straszną, odrażającą smrodliwą woń, która się rozeszła po całym klasztorze, jak gdyby dla potwierdzenia tego wszystkiego, co brat ów widział i słyszał.

Przełożeni dowiedziawszy się o tém, usunęli trupa tego świętokradzcy z kościoła i odmówili mu pogrzebu chrześciańskiego.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 15 lutego rano o 9 tej w Stabigodzie.

Ogłoszenia.

Do katolików w Prusach Wschodnich

zwracam się z serdeczną i błagalną prośbą, ażeby mi dopomogli usunąć wielki, jak powszechnie wiadomo, brak kościołów katolickich w Berlinie i żeby mi łaskawie o ile możności jak najprędzéj przysłać zechcieli kamień ciosowy na postawienie kościoła dla gminy Piusa, która dotąd ma tylko ubogą kapliczkę. Chcielibyśmy chętnie jeszcze w jesieni tego roku rozpocząć budowę. Gmina Piusa jest najbiedniejszą z wszystkich berlińskich gmin katolickich, i dla tego o własnych siłach nie jest w stanie pobudować sobie kościoła. Prosimy więc Was, katolicy Prus Wschodnich, którzy zapewne macie tutaj tak krewnych, jak znajomych, dopomóżcie nam, ażebyśmy mogli niedługo odprawiać nabożeństwo zamiast w lichéj kapliczce w pięknym kościele. Tu się odprawiają polskie nabożeństwa w każdą niedzielę. Bóg Wam to wynagrodzi. Gmina modli się codziennie wraz z niżéj podpisanym, za dobrodziejów swych. W czerwcu odprawiono za żyjących dobrodziejów 4 msze, w listopadzie zaś 4 requiem za zmarłych dobrodziejów.

Ks. proboszcz Frank przy kościele św. Piusa. **Berlin**, Pallisandenstr. 73.

(Redakcya „Gazety Olsztyńskiej“ chętnie przyjmuje składki na ten cel).

Towarzystwo polsko-katolickie św. Andrzeja w Bochum

obchodzić będzie dnia 14-go lutego r. b. uroczystość poświęcenia chorągwi.

Program: O godzinie wpół do 3-ciéj po południu wyruszy pochód z lokalu p. Mansfeld z chorągwią do kościoła klasztornego; po poświęceniu chorągwi jako też i po nabożeństwie polskim, pochód z kościoła do lokalu p. Braun (Tonhalle) przy Bongartstr., gdzie nastąpi mowa powitalna, koncert przeplatany mowami, deklamacyami, a o 7-méj wieczorem odegrany będzie teatr w trzech aktach: „Swaty warmińskie.“ Podczas pauzy śpiewy.

Na tę uroczystość jako też i na zabawę zapraszamy wszystkie sąsiednie Towarzystwa polsko katolickie, także i wszystkich innych rodaków, mieszkających w Bochum i okolicy. Wstępne do lokalu zabaw wynosi dla członków Towarzystwa 30 fen., dla nieczłonków 50 fen. przed czasem, przy kasie 75 fen. Niewiasty panny i dzieci mają wolny wstęp.

O jak najliczniejszy udział uprasza

Zarząd Towarzystwa św. Andrzeja w Bochum.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie